

TEATR POLSKI PRZYJECHAŁ DO AIRVAULT

Siedzę w zimnym, nagim pokoju, gdzie „urzęduje“ oficer oświatowy 2 Dywizji Strzelców Piechoty, kpt. Kopeć i podobnie jak on patrzę przez okno na ulicę Parthenay, miasta w departamencie Deux Sèvres. Patrzymy na tego młodego podporucznika z monoklem w oku i krótką trzcinką w dłoni. Do tego stroju nadzwyczajnie pasuje skórzana kurtka i sztylpy. Oficer wita damę: zdjąwszy furazerkę, całuje ją w rękę. Niech widzą Francuzi, jacy to my jesteśmy... zachodni.

Jest dzień 13 marca 1940 r.

Kpt. Kopeć mówi i jest to raczej monolog: Praca idzie jak z kamienia. Ani dowódca dywizji, ani komendant garnizonu nie chcą brać na siebie odpowiedzialności w sprawach oświatowych. W wydziale oświatowo - propagandowym Dywizji ludzie zmieniają się jak na scenie: po płk. Diensti-Dąbrowie przyszedł płk Sopoćko, to znów Edward Ligocki, przez monokl patrzący z góry na cały świat i dystygowanie mówiący przez nos...

Ziewa. Pytam, po co właściwie zostałem wezwany? Po co? Chodzi o sprowadzenie teatru polskiego z Paryża. To by może ożywiło tu stęchlą atmosferę, wniosło trochę życia.

Na razie to „życie“ wnoszą dwie młode, eleganckie kobiety, które przybyły do dowództwa 5 Młpl. psp w La Maucarriere z siedziby emigracyjnego rządu w Angers. Przywiozły upominki dla żołnierzy: papier listowy, gry towarzyskie, dwie małe harmonie.

Stoimy kółem, w przyzwolonej odległości, gapiąc się na ich elegancko skrojone mundury, na ten

życie, na ten dystans, jaki nas, masę żołnierską, od nich dzieli. Polki... Tak dawno nie widzieliśmy Polek. Ale jak tu z taką ma gadać nasz żołnierz, który przed powołaniem go do tworzonego na emigracji wojska — pracował w pajsana, albo w kopalniach Nordu?

W ogóle jesteśmy hojnie obdarowywani. W tych dniach przewodnicząca Francuskiego Czerwonego Krzyża w Parthenay, Madame Cottanceau, po aż trzech oficjalnych wizytach z naszej strony wręczyła specjalnej delegacji dwie groszowe gry i paczkę papieru listowego — w sumie wartości ok. 5 franków. Co prawda oni mają swoich żołnierzy także.

Pism polskich nadchodzi do oddziałów dużo: „Polska Walcząca — Żołnierz Polski na Obczyźnie“, „Głos Polski“, „Narodowiec“, „Słowo“, „Wiadomości Polskie“, „Czarno na Białym“, „Polak we Francji“, „Wiarus Polski“. Ale że żołd żołnierski wynosi 0,50 fr dziennie, mało kto spośród szeregowców decyduje się na kupno słowa drukowanego. A ponieważ nie ma również świetlicy, na odprawie referentów oświatowych omawiono kwestię zaprenumerowania kilku egzemplarzy i wyłożenia ich w prywatnej kafejce, gdzie wieczorami gromadzą się żołnierze.

1 kwietnia — ale nie ze względu na prima aprilis! — dano na pułk subwencję na cele oświatowe w kwocie 500 fr, co jest równoważnością około połowy miesięcznej gaży sierżanta zawodowego.

W kilka dni później sprawa przyjazdu czołówki teatralnej z Paryża zaczęła nabierać rumieńców życia. Po naradzie w Asais dywizyjnego referen-

ta oświaty z pułkowym kapłanem, pełniącym również obowiązki referenta oświatowego pułku, wezwano nas do Parthenay, gdzie kpt. Kopeć oświadczył, że przyjeżdża zespół liczący 17 osób i trzeba teraz ustalić, kiedy i do którego batalionu przybędzie.

Każdy chciał zespół gościć u siebie, lecz jak z pomieszczeniem? Przecież żołnierze kwatrowali w szopach i oborach. Kolejno więc wstawiali referenci oświatowi meldując, że absolutnie brak lokali. Może więc na wolnym powietrzu? A może uda się wykombinować jakis wielki namiot?

Oba wnioski upadły. To nie Nimes, tu nie ma amfiteatru, pogoda bardzo niepewna, aktorzy więc nie będą występować na otwartym powietrzu. W dyskusji wymieniono nazwę Airvault. To miasteczko w rejonie zakwaterowania naszej dywizji. Aczkolwiek ciasno i w Airvault, bo ewakuowano tu z Paryża francuskie ministerstwo pracy, ale miejscowy teatr jest wolny, więc może tam?

To było jedyne wyjście. Wprawdzie zgłaszano zastrzeżenia, że niektóre oddziały zmuszone będą maszerować 8 do 10 km, by być na przedstawieniu, lecz przegłosowano ich: jesteśmy piechotą, czy nie?

Przyjazd teatru ustalono na dzień 14 kwietnia. A tymczasem nadciągała burza: 9 kwietnia nastąpiła inwazja hitlerowska na Danię i Norwegię. Wszyscy gorączkowo słuchaliśmy radia. Niemniej jednak w oznaczonym dniu wielka, mroczna sala teatru wypełniła się



Airvault, 1940. Objazdowy teatr polski wystąpił z przedstawieniem. Od lewej: Brochwiczówna, Dygat, Wierzyński, Eichlerówna

ludźmi i gwarem, lecz kasa, niestety, nie wypełniła się w równej mierze pieniędzmi, żołnierze bowiem mieli wstęp wolny.

Dzwonek. Kurtyna się rozchyła. I z tą chwilą zaczęło się — po raz pierwszy od Września — parę godzin bytowania w jakimś jak gdyby dawno przebrzmiałym, minionym śnie. Polska mowa, pieśń i tańce na scenie. Śpiewała Brochwiczówna, deklamowali Ziemiński i Eichlerówna. Chopina grał Dygat. Wydobyć z takiego grata, jak stojące na scenie pianino, cały urok Chopina — na to trzeba być wielkim artystą. Kiedy w Polonezie gromadzi się, nawarstwia nawałnica potęgających się monotonna dźwięków, w których słychać tętent cwałującej jazdy, przerywany na krótko łagodnymi, uspokajającymi tonami — dreszcz wspomnieniem przenikał piersi.

Patrzyłem na twarze wydobywające się z mroku, na surowe oblicze kapitana, który przytuliwszy do siebie małego synka dlonią mu głowę osłaniał,

jakby chciał zgarnąć i wbić mu w pamięć wszystkie te tony, mówiące o dalekiej, utraconej Ojczyźnie. A w pierwszych krzesłach cały rząd pań, których jedyną troską jest, czy aby założone nożki, w piękne obute pantofelki, są wystarczająco atrakcyjne...

Na scenie Ziemiński recytował fragmenty z Wyspiańskiego. Cóż powiedzieć jeszcze o Eichlerównie, której głos brzmiał jak surma bojowa w wierszu Lechonia? Dla nas, przybyłych wszystkimi drogami do polskiego wojska we Francji było to niezapomniane przeżycie, wstrząs, który wyciskał gorące łzy z oczu.

W miesiąc później ładowaliśmy się na transporty kolejowe. Kierunek — linia Maginot.

A szosą na Parthenay wał a wał samochody, wyladowane kobietami, dziećmi i „klamotami“. Uciekają przed wojną, jak gdyby przed nią uciec było można!

JERZY K. MACIEJEWSKI

Airvault (depart. Deux-Sevres). Rodziny polskich oficerów na rynku

Wyjazd na front 5-Młpl. psp. z Airvault

Zdjęcia autora

Condray, 1940. Niektóre z kompanii 5 Młpl. psp były rozlokowane w starych zamczkach, których tak dużo w Wandei (depart. Deux-Sevres)



„Sobieski“ 6/13/IV 1969 r.